

ERIK MEDHUS

Elisa Medhus

• Moje •
życie
po
śmierci

PAMIĘTNIK
Z NIEBA

ERIK MEDHUS

Elisa Medhus

• Moje •
życie
po
śmierci

PAMIĘTNIK
Z NIEBA

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Odorowicz-Śliwa

 SAMSARA

Tytuł oryginału:
My Life After Death: A Memoir From Heaven

Redakcja: Juliusz Poznański
Korekta: Paulina Rynkiewicz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Skład: składigrafika@gmail.com

MY LIFE AFTER DEATH: A MEMOIR FROM HEAVEN

Copyright © 2015 by Elisa Medhus
ATRIA BOOKS/BEYOND WORDS
A Division of Simon & Schuster, Inc.
1230 Avenue of the Americas
New York, NY 10020

Copyright © 2016 for Polish edition by ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © 2016 for Polish translation by Agnieszka Odorowicz-Śliwa

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2016
ISBN: 978-83-65442-56-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/samsarapl



SAMSARA

WYDAWNICTWO SAMSARA

E-mail: wydawnictwo@samsara.pl
Dział handlowy: zamowienia@samsara.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie www.samsara.pl

Spis treści

.....

Przedmowa – Elisa Medhus	11
Kilka słów od Erika Medhusa	19

CZĘŚĆ I. Moja śmierć

1. Koniec mnie	23
2. Moje pożegnanie	39
3. Mój pogrzeb	61
4. Przejście na drugą stronę i spotkanie z bliskimi	73

CZĘŚĆ II. Moja przemiana

5. Przegląd mojego życia	87
6. Czerń	97
7. Moje nowe ciało	101
8. Moje zmysły i emocje	103
9. Moja terapia	109
10. Moja nowa perspektywa	125

CZĘŚĆ III. Życie po śmierci

11. Moje pierwsze spojrzenie na Niebo	131
12. Materializowanie różnych rzeczy	137

13. Więcej o tym, jakie jest Niebo	143
14. Istoty żyjące	151
15. Przystosowywanie się do bezczasowości	155
16. Pomoc w przystosowywaniu się	159
17. Podróżowanie	163
18. Moi duchowi przyjaciele	167
19. Zadania duchowe	173
20. Anioły, duchy i przewodnicy	177
21. Spotkanie z Bogiem	183
22. Moja edukacja	187
23. Mój typowy dzień	193

CZĘŚĆ IV.

Moje życie w roli przewodnika i czego się nauczyłem

24. Moje życie w roli przewodnika	201
25. Praca z tłumaczami duchowymi	215
26. Blog	223
27. Sprawianie, że jestem słyszany	225
28. Posiadanie fanów	231
29. Robienie z rasy ludzkiej wierzących	233
30. Relacje	247
31. Bycie spełnionym przewodnikiem	249
32. Moje przemyślenia na temat ludzkości	255
Myśli na zakończenie	259
Posłowie – Jamie Butler (duchowa tłumaczka Erika) ...	263
Podziękowania	269

Mojej córce, Kristinie Braly

.....

Jestem ci głęboko wdzięczna za stworzenie bloga Channeling Erik. Gdybyś tego nie zrobiła, nie rozpocząłabym swojej podróży z ciemności ku światłu, śmierć Erika byłaby jedynie tragiczną stratą, a on i ja nie mielibyśmy platformy, z której pomagamy ludziom z całego świata. W niemałym stopniu ocaliłaś życie moje i swojego brata.

Krótką uwaga

.....

Samobójstwo nigdy
nie jest rozwiązaniem

Straciłam syna, więc naprawdę nie chciałabym, żeby kolejny członek rodziny albo przyjaciel przechodził przez taki ból, jaki ja musiałam znieść i jaki do pewnego stopnia nadal odczuwam. Jeżeli cierpisz na depresję i masz myśli samobójcze, proszę, poszukaj pomocy u specjalisty od zdrowia psychicznego i skorzystaj ze wsparcia wszystkich tych osób obecnych w twoim życiu, którym na tobie zależy i które mogą ci pomóc. Jeżeli rozważasz samobójstwo, proszę, zadzwoń do National Suicide Prevention Lifeline pod numer 800-273-8255 i pamiętaj, że samobójstwo to trwałe rozwiązanie tymczasowego problemu.

Przedmowa

.....

Elisa Medhus

Erik Rune Medhus przyszedł na ten świat o godzinie piętnastej cichutko, nawet nie zakwilił. Rozejrzał się po pokoju, jakby był pełen podziwu dla tego nowego miejsca, w którym miał żyć przez zbyt krótki czas. Kiedy nasze spojrzenia zetknęły się, chemia była wyczuwalna. Wiedziałam, że będzie on jasnym światelkiem w moim życiu.

Jako dziecko Erik bardzo dobrze się zachowywał, często bawił się spokojnie klockami Lego w swoim pokoju, podczas gdy jego rodzeństwo dziko biegało w pobliżu. Nawet gdy miał zaledwie osiemnaście miesięcy, przejawiał ogromną zdolność współczucia. Pamiętam dzień, kiedy przyniosłam go do domu od pediatry, który podał mu masę dziecięcych szczepionek ochronnych. Uda Erika były pokryte plasterkami, a policzki zalane łzami. Mój mąż, Rune, zapytał go, jak minął mu dzień, a Erik, z główką opartą na moim ramieniu, odpowiedział: „Dobrze się bawię”. Nie chciał, żebyśmy się o niego martwili. Tak naprawdę to często on chciał nas pocieszać. Za każdym

razem, kiedy przytulałam go i pocieszałam, kiedy zrobił sobie kuku, klepał mnie w ramię, jakby chciał mi dodać otuchy.

Erik dorastał w domu w dzielnicy Houston z czworgiem moich pozostałych dzieci, Rune'em i mną, więc nasza rodzina była duża i hałaśliwa. W naszym energicznym i rozrywkowym domostwie nigdy nie gościła nuda. Erik, trzeci pod względem wieku, był wśród rodzeństwa tym najbardziej figlarnym dzieckiem. Uwielbiał robić im psikusy i często drażnił ich z łobuzerską rozkoszą. Rodzeństwo jednakże nie było jedynym celem jego żartów. Często chował się za kuchennymi szafkami, po czym wyskakiwał zza nich, krzycząc: „Buuu!”, kiedy Rune albo ja wracaliśmy do domu z pracy.

Jego zabawy z rodzeństwem zawsze były twórcze i często hałaśliwe. Jedną z jego ulubionych było bieganie w slipkach na głowie za bratem i siostrami po domu i obrzucanie ich zwiniętymi skarpetkami. Wraz z rodzeństwem i niektórymi z dzieci sąsiadów uwielbiał też bawić się na dworze w wojnę, taszcząc repliki broni palnej i mając na sobie pełen kamuflaż, łącznie z farbą na twarzy.

Erik przepięknie łączył w sobie delikatność i nieustępliwość. Kochał wszystko, co piękne – w szczególności kobiety – nawet poprosił przedszkolankę o rękę. Uwielbiał też wszystko, co miało koła, zupełnie jak ojciec. Z tego powodu z podziwem patrzył na tatę, z zawodu maklera giełdowego, i usilnie pragnął stać się częścią jego świata szybkich samochodów i jeszcze szybszych motocykli.

Jeżeli zaś chodzi o nas, byliśmy ze sobą bardzo blisko. Tak naprawdę mogliśmy mówić sobie o wszystkim, a Erik nie miał skrupułów w omawianiu tego, co inne dzieci uważałyby za temat nieodpowiedni do rozmów z rodzicem, prosił mnie

nawet o porady w sprawach seksu. Wysoce ceniłam sobie tę bliskość i byłam zdumiona jego szczerością i zaufaniem.

Pomimo tego radosnego początku, Erik zmienił się mniej więcej w czasie, gdy skończył czternaście lat. Cierpiał na ostrą postać choroby afektywnej dwubiegunowej – zaburzenia, które może skończyć się śmiercią. Wewnętrzne światło Erika zaczęło tracić swój blask, kiedy wszedł w okres nastoletniości, a życie tu na Ziemi stało się dla niego niezwykle trudne.

Nasza rodzina jest uczuciowa i troskliwa. Ani jedna rozmowa telefoniczna czy wyjście któregośkolwiek z nas z domu nie kończy się bez powiedzenia „Kocham cię” i nigdy nie brakuje uścisków. Tak jak wszystkim swoim dzieciom, niemal każdego wieczora mówiłam Erikowi, jak bardzo wdzięczna jestem za to, że mam go w swoim życiu i opisywałam wszystkie rzeczy, które postrzegałam w nim jako wyjątkowe. Erik miewał dobre dni, ale nawet lekarstwa, terapia i zażyłość naszej rodziny nie zdołały wywabić go z tego mrocznego miejsca, w którym się znalazł, gdzie przygnębienie stało się jego niemal stałym towarzyszem. Z powodu choroby umysłowej jego nastrój spadał częstokroć w najgłębsze głębinę rozpacz. Nierzadko spał, żeby uciec przed smutkiem. Kiedy nie spał, często był posępny i szybko wpadał w złość. Konflikty i wybuchy stały się dobrze znaną częścią życia naszej rodziny.

Erik próbował uspokoić swoje demony natychmiastową gratyfikacją. Może nowe hobby przyniosłoby mu chwilową radość? Może nowy rower? Może nowa deskorolka? Rzeczy te nigdy nie zapewniały mu trwałego szczęścia, jakiego poszukiwał, ofiarowywały jedynie krótki przeblysłk światła, zanim został on przysłonięty nieustępliwym deszczem cho-

roby afektywnej dwubiegunowej. Co więcej, Erik cierpiał na specyficzne trudności w przyswajaniu wiedzy i osobliwe tiki motoryczne oraz werbalne. Z ich powodu niejednokrotnie stawał się celem dręczycieli – znajdujących się nie tylko wśród jego rówieśników, ale także i nauczycieli.

Jego „przyjaciele” wielokrotnie go zawodzili, mówili jedno, a robili coś innego, łamali obietnicę za obietnicą, udawali, że go lubią, a później obgadywali go za plecami. Czasami zapraszali go do siebie, żeby zrelaksować się po szkole, ale wychodzili z domu, zanim dotarł na miejsce. Często byłam smutnym świadkiem ich okrucieństwa. Pamiętam, jak pewnego razu siedziałam z nim przed domem i słuchałam, jak dzwonił do każdego ze swoich kolegów po kolei, a oni odbierali telefon tylko po to, żeby się rozłączyć.

Pomimo tego, jak był traktowany, Erik nigdy nie obrzucał nikogo obelgami. Pewnie, denerwował się albo rozczarowywał, ale nigdy nie próbował nikogo zniszczyć wyzwiskami. I chociaż jego dar współczucia niejednokrotnie pozostawał niedostrzeżony, nigdy nie zmałał. Erik mimo wszystko zawsze był gotów pomóc cierpiącemu koledze w potrzebie. Był nieustannie dostępny, mówił rzeczy takie jak: „Jestem tu dla ciebie. Czy chcesz, żebym przyszedł i z tobą posiedział?”. I jestem pewna, że kiedy już siadał z tym kolegą, słuchał go uważnie.

Wydawało się, że Erik przyciąga do siebie nieznanym. Nie wiem dlaczego. Może oni też wyczuwali w nim dobro – tak jak my wszyscy. Ludzie zwykli podchodzić do niego w pobliskim Starbucksie, gdzie lubił spędzać czas i wyludzać papierosy, i dzielili się z nim swoimi opowieściami, podczas gdy on słuchał z cierpliwością i miłością. Kiedy jedna z tych

nowo odnalezionych zagubionych dusz zaczynała płakać, a często tak było, zamykał ją w ciepłym uścisku i mówił: „Słuchaj, koleś, idziesz ze mną do domu. Moja mama zrobi ci domowy obiad”. Wykonałam wiele nieplanowanych wycieczek do sklepu, ale zawsze było warto.

Erik był także bardzo otwarty i szczery. Prowadzone przez niego rozmowy były przyprawione jego zwyczajowymi przekleństwami i uczciwością – szczerością, dzięki której bardzo łatwo było się do niego zbliżyć. Dla niego słowa były jedynie ciągiem liter; moc czerpały z kryjącej się za nimi intencji, a jego intencje zawsze były czyste i pozytywne.

Dla mnie jako matki patrzeć na jego cierpienie było katorgą. Wydawało się, że nic, co robiłam, nie pomagało, a wypróbowywałam wszystko. I to dosłownie *wszystko*. Nic, co robiliśmy albo mówiliśmy, nie mogło ukoić jego bólu. Jedyne, co mogłam, to obserwować go z boku, ze złamanym sercem na dłoni, i być świadkiem, jak choroba powoli wysysa z niego życie.

Tuż po dwudziestych urodzinach Erik zmarł na skutek zadanej sobie samemu postrzałowej rany głowy.

Niniejsza książka to pamiętnik mojego syna Erika, który własnymi słowami opowiada o swojej podróży do zaświatów od chwili swojego przedwczesnego zgonu do teraźniejszości, dając nam wgląd w to, co czeka każdego z nas. Świadomość, że „przeżył” swoją śmierć i teraz rozkwita w nowym wymiarze, daje nam co najmniej wytchnienie, a najbardziej – pociechę, oświecenie i inspirację.

Chociaż bycie świadkiem tych wydarzeń było bardzo bolesne i choć nadal czasami boli mnie ich ponowne przeżywanie, były one równocześnie okazją do ogromnego uzdrowienia i rozwoju. Jestem bardzo dumna z tego, czego Erik dokonuje

teraz w roli przewodnika duchowego – daje bardzo dużo bardzo wielu ludziom na całym świecie, częstokroć ocalając życie nie tylko w przenośni, ale i dosłownie. Musiałam bardzo głęboko szukać, żeby znaleźć w sobie odwagę i siłę do życia po śmierci Erika, ale teraz wiem, że chociaż słono za to zapłaciłam, miałam podzielić się swoim synem ze światem.

Erik komunikuje się ze mną głównie poprzez tłumaczy duchowych. Z ich pomocą opowiedział o wszystkim, co wie o śmierci, zaświatach, swoim życiu jako duch i innych sprawach, a wszystko to jest opisane w mojej pierwszej książce zatytułowanej *Mój syn i życie po życiu: prawdziwe rozmowy z drugiej strony**. Jej stronicę dokumentują również moją żmudną podróż od sceptycznej lekarki wychowanej przez dwoje ateistów do osoby wierzącej bez krzty wątpliwości.

Niniejsza książka bardziej dotyczy jego podróży niż mojej. Za pośrednictwem utalentowanej tłumaczki duchowej, Jamie Butler, Erik opowiada swoją historię życia po śmierci w sposób, który uzdrawia na wielu płaszczyznach. Na przykład doprawdy zadziwiająco jest obserwować, jak Erik uzdrawia się poprzez własne słowa, kiedy przetwarza swoje doświadczenia i dzieli się nimi na każdej stronie. Ewoluuje i dorasta, odkąd znalazł oparcie w nowym domu i odkrył własną wartość w sposób, w jaki nigdy nie potrafił, kiedy był „żywy”.

Słowa Erika uzdrowiły także całą moją rodzinę. Teraz wiemy, że nie odszedł na zawsze, ale żyje z odnowionym poczuciem radości i celu. Widzimy, że nie jest już tak przygnębiający, jak był tu na Ziemi. Również dzięki niemu integralną

* Wydawnictwo Samsara, Białystok 2014 (przyp. wyd. pol.).

częścią życia i przekonań naszej rodziny stała się duchowość. Zdajemy sobie teraz sprawę z tego, że dusza przeżywa śmierć i że jesteśmy wiecznymi istotami, które przybywają tutaj wzrastać i rozwijać się dzięki ludzkim doświadczeniom.

Erik ma nadzieję, że jego słowa pomogą zdemistyfikować śmierć, pomagając nam zrzucić część otaczającego ją lęku, którego doświadcza bardzo wielu z nas. Oświetlając ciemny i tajemniczy las nieznanego jasnym snopem latarki, Erik przynosi każdemu, kto ostatecznie umrze – czyli każdemu człowiekowi – zarówno wgląd, jak i pocieszenie, wraz z chęcią przeżywania życia w sposób, w jaki ma ono być przeżywane, czyli nie pod zasłoną naszej własnej śmiertelności.

Poprzez słowa, miłość i radość Erika, nasza relacja uległa zmianie. Jest lepsza. Bogatsza. Głębsza. „Rozmawiamy” więcej niż kiedykolwiek wcześniej, ale nasze rozmowy nie krążą wyłącznie wokół jego przygnębienia. Przybierają szerszy zakres, obejmują tematy mające zmienić nie tylko życie mojej rodziny i moje, ale także ludzi na całej planecie. Chociaż nasza pełna miłości relacja osiągnęła nowe wyżyny, wiem, że nadal będzie rosła i wzmacniała się, ponieważ miłość nie zna granic – nawet śmierci.

Eriku, mama kocha cię na wieki.

Kilka słów od Erika Medhusa

.....

Hej, jestem Erik. Taa, ten martwy facet. Dziwne, nie? Wierz mi, czaję. Mnie też chwilę zajęło przywyknienie do tego. Nie jestem zombie (choć to pewnie byłoby odjazdowe) i nie jestem zjawą – to w rzeczywistości tak nie działa. Ale jeżeli dołączysz do mnie w tej jeździe, obiecuję pokazać ci, o co chodzi.

Po pierwsze: czy przeczytałeś przedmowę? Jeżeli nie, to dużo tracisz. Nie chcę być dupkiem, ale moja mama ma tam do powiedzenia ważne rzeczy o tym, kim byłem i jaki byłem, kiedy żyłem, a nawet dlaczego w ogóle piszę ten pamiętnik, więc wracaj i przeczytaj tę przedmowę, ale już!

Po drugie: jak się już prawdopodobnie zorientowałeś, nie jestem tym, czego ludzie spodziewają się po przewodniku duchowym z zaświatów. W zasadzie nadal gadam tak, jak zwykłem za życia – przeklinam, czasami zapominam, o co mi chodziło i wkurzam się na siebie, i nigdy nie przebieram

w słowach. Uznałem, że powinniście to wiedzieć z góry. Nie chcę obrażać ani zniechęcać ludzi. Wręcz przeciwnie. Ale po prostu ostrzegam – mówię to, co myślę i myślę to, co mówię, i czasami to, w jaki sposób o czymś mówię, nie jest poetyckie.

Jestem tu, żeby podzielić się z wami moją opowieścią i, miejmy nadzieję, rzucić trochę światła na to, co się dzieje, kiedy umieramy i przechodzimy do królestwa duchów, i na całą tę fajową resztę. Mam nadzieję, że pozwolicie mi podzielić się tym z wami. Tego chyba pragnę najbardziej – pokazać ludziom, że życie nie kończy się na śmierci, a nie tylko im to powiedzieć. W moim przypadku się nie skończyło. Moje „życie” jest teraz bogatsze i bardziej zadziwiające oraz satysfakcjonujące, niż było kiedykolwiek w czasie, kiedy „żyłem”, i zachowanie tego dla siebie nie wydaje mi się fair. Pomaganie ludziom (łącznie z samym sobą) nie było czymś, co mogłem robić, chodząc po Ziemi, robię to więc teraz. Mam nadzieję, że będziecie tymi ludźmi, którym pomogę.

CZĘŚĆ I

Moja śmierć

Koniec mnie

.....

Już wcześniej myślałem o samobójstwie. Tak naprawdę myślałem o nim dość sporo w ciągu paru lat prowadzących do momentu, w którym postanowiłem odebrać sobie życie, a nawet sprawdziłem w Internecie wszelkie sposoby, na jakie mógłbym to zrobić.

Na rok przed tym, gdy mi się udało, dokonałem próby przez przedawkowanie leku o nazwie provigil, ale nie osiągnąłem celu. Mimo wszystko wydaje mi się, że musiałem na krótką chwilę umrzeć, ponieważ zobaczyłem zmarłą ciotkę Denise, która odebrała sobie życie, oraz moją przyjaciółkę Ally, która zmarła na skutek przypadkowego postrzału tuż po skończeniu szkoły średniej. Siedziały po obu stronach mnie i trzymały mnie za ręce. Ich obecność była pocieszająca. Dała mi również poczucie, że jestem w innym miejscu, lepszym od tego, w którym przebywałem w tamtym czasie,

i pamiętam, że bardzo dobrze się czułem. Wiedziałem, że chcę tam wrócić.

Dzień po mojej pierwszej próbie samobójczej stałem z tatą przy jego samochodzie. Zapytał mnie, dlaczego chcę umrzeć. Przecież niebo było niebieskie, dzień był piękny i wszystko wydawało się spokojne. Miłe. Szczęśliwe. Powiedziałem mu, że po prostu chciałbym już tu dłużej nie przebywać. Trudno to było wyjaśnić i wiem, że ten powód w najmniejszej mierze nie oddawał tego, jak się czuję ani dlaczego chcę umrzeć, ale żaden inny nie był bliższy prawdzie. Ostatecznie, moje życzenie miało się spełnić.

Ostatni dzień mojego życia zaczął się całkiem typowo – przypominał przejażdżkę kolejką górską. Słyszeliście kiedyś wyrażenie: „Jadę kolejką, która pnie się wyłącznie w górę”? Cóż, moja gnała wyłącznie w dół. Czy może, dokładniej rzecz ujmując, moje wloty nigdy nie trwały wystarczająco długo, za to upadki wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Pamiętam, że kiedy obudziłem się tamtego ranka, pomyślałem: „Cholera, kolejny dzień”, ale kiedy wstałem z łóżka, poczułem dziwny spokój. Okazał się on jednakże ulotny, ponieważ wkrótce załała mnie znajoma wewnętrzna ciemność i wciągnęła mnie w swoją głębię.

To nie było tak, że zaplanowałem sobie: „To będzie ten dzień. To będzie ta chwila”. Nie obudziłem się tamtego ranka i nie powiedziałem: „Dzisiaj jest ten dzień, kiedy umrę”. To raczej połączenie okoliczności i bodźców przywiodło mnie do podjęcia takiej decyzji. Tego ranka moi rodzice dowiedzieli się, że zastawiłem w lombardzie część ich rzeczy, żeby kupić tę fantastyczną strzelbę. Miała nawet celownik optyczny. Chciałem po prostu mieć coś ekscytującego i nowego, dzięki

czemu lepiej bym się poczuł. Byli mną bardzo rozczarowani, a ja miałem dość sprawiania, że cały czas tak się czuli. Żeby była jasność – nie tej broni użyłem, żeby zakończyć swoje życie; była to po prostu kolejna rzecz na długiej liście nowych zabawek i doświadczeń, za którymi się uganiałem, usiłując wypełnić dziurę, którą wyżerała we mnie moja choroba (choroba afektywna dwubiegunowa, powiem o niej więcej w dalszej części książki).

Kilka miesięcy wcześniej kupiłem pistolet, ponieważ chciałem jeździć na strzelnicę z moim przyjacielem Valentinem. Przez ten czas myślałem o tej broni dość dużo. Wiedziałem, że leży ukryta w moim pokoju, a myśl ta była niemal pocieszająca. To po kłótni z rodzicami podjąłem decyzję, że jeszcze raz się zabiję, tym razem używając pistoletu. Wiedziałem, że – w przeciwieństwie do przedawkowania pigułek – zastrzelenie się zagwarantuje mi śmierć. Kiedy moja mama, siostry i ciotka Teri miały wyjść na lunch – którego, jak się okazało, miały nigdy nie zjeść – wstałem z kanapy i poszedłem na górę do swojego pokoju. Zapytały, czy chcę iść z nimi, ale odmówiłem, ponieważ nie chciałem, żeby nagła determinacja zniknęła. Chciałem zakończyć ból na zawsze i byłem pewien, że tym razem mi się uda. Miałem poczucie determinacji. Przypominało poddanie się, ale nie w ten negatywny sposób.

Kiedy już dotarłem do swojego pokoju, zacząłem po nim krążyć. Dobrze mi się myśli, kiedy chodzę. Przez jakiś czas przemierzałem więc pokój w tę i z powrotem, a następnie usiadłem przy biurku, rozmyślając. Ciotka Teri szła przedpokojem z pokoju gościnnego i zatrzymała się przy moich otwartych drzwiach. Zapytała, czy chcę iść z nimi, ale po-

wiedziałem jej, że chcę chwilę odpocząć. Wyczuwałem jej wahanie. Wiedziałem, że chce mnie przekonać do zmiany zdania, ale domyślałem się, że moje puste spojrzenie było znakiem, iż chcę zostać sam. Następnie nasza gosposia Maria przysłała, żeby posłać moje łóżko. Całkowicie ją zignorowałem i musiałem wyrzucić na niej wrażenie, że chcę być sam, bo szybko skończyła i pośpiesznie opuściła mój pokój. Po jej wyjściu zacząłem rozmyślać o ubraniach, które na sobie miałem, o tym, jak niekomfortowo się w nich czułem. Miałem wrażenie, że stanowią drugą warstwę skóry, którą chciałbym z siebie zrzucić. W swojej faktycznej skórze czułem się chyba tak samo. Wszystko sprawiało wrażenie zbyt bliskiego i zbyt przytłaczającego.

Kiedy Maria już wyszła, poczułem, że ponownie ogarnia mnie to dziwne wrażenie spokoju, z którym się obudziłem, a spokój ten rozrastał się i rozrastał, aż poczułem się nie-rzeczywisty. To było naprawdę kuszące doznanie. Chciałem dać mu się pochłonać.

Pamiętam, że wraz z tym spokojnym uczuciem mój umysł wypełniła pustka. Wiem, że to brzmi jak sprzeczność – „wypełnianie” pustką – ale takie miałem wrażenie. Kiedy tak siedziałem, przed oczami stanęły mi wszystkie te gówniane rzeczy, jakie mi się przytrafiły, przebijając się przez spokój: ludzie, którzy byli dla mnie mili, a później obgadywali mnie za plecami, albo chwile, kiedy pomagałem kolegom, a później orientowałem się, że nigdy mi się nie odwdzięczą. Nieustannie myślałem: „To popieprzone” albo „To nie fair”. Po jakimś czasie pustka wypełniła mnie całkowicie.

Nie zastanawiałem się, jak ludzie zareagują na to, co zamierzam, i nie chciałem myśleć o tym, jak zła będzie na

mnie moja rodzina. Nie chciałem myśleć o bólu, pragnąłem jedynie efektu, którego poszukiwałem: ucieczki.

Wiedziałem, że gdybym naprawdę zaczął myśleć o tym analitycznie, moja świadomość wygrałaby i wyciągnęła mnie z tego wewnętrznego spokoju, którego desperacko się trzymałem. Nie byłem tym zainteresowany. Przebywałem w tak spokojnym miejscu, że kiedy myślałem o mamie i tacie, moje myśli dotyczyły tak naprawdę tego, jak bardzo ich kocham – jak trwali przy mnie i mnie wspierali. Nie myślałem: „To oni mnie tu ściągnęli”, ponieważ nie zrobili tego, ani „To nie była ich wina”. Nie myślałem: „Nie zrobili niczego, żeby mi pomóc”, ponieważ zrobili. Byłem naprawdę daleki od obwiniania kogokolwiek. W tamtej chwili nie chodziło o nic takiego.

Kiedy usłyszałem, że moja mama, siostry i ciotka wychodzą z domu, pamiętam, jak pomyślałem: „To już. Teraz jest właściwa chwila”. Trzymałem naboje w szafie, a broń w szufladzie pod łóżkiem. Wiedziałem, że gdybym trzymał naładowaną broń i rodzice by ją znaleźli, zostałbym z niczym, więc trzymałem je oddzielnie. Załadowałem nabój do broni i ponownie usiadłem przy biurku. Od tamtego momentu działałem na autopilocie. Mój umysł pozostawał pusty i czułem się tak, jakbym już był oddzielony od ciała. Jechaliście kiedyś samochodem i nagle zdaliście sobie sprawę, że dotarliście już do celu, ale nie macie pojęcia, jak to zrobiliście? Tak się właśnie czułem. Byłem w transie.

Zazwyczaj wiercę się i wycieram ręce o nogi, kiedy mam zrobić coś, czego bardzo pragnę, ale wtedy nie robiłem nawet tego. Byłem bardzo rozluźniony – moje dłonie nie były nawet spocone. Nie czułem żadnego niepokoju. Wiedziałem, co

zamierzam zrobić. Myślałem o tym milion razy i wiedziałem, jak szybko to nastąpi. Miałem w głowie ten pomysł, że broń po prostu odstrzeli wszystko, co złe. Nie miała odstrzelić rodziny, nie miała odstrzelić moich znajomych. Miała po prostu usunąć to, czego nie potrafiłem kontrolować. Tak naprawdę nie postrzegałem tego, co robiłem, jako kończącego się śmiercią, chociaż wiem, że głupio to brzmi. Postrzegałem to jako odpowiedź na odstrzelenie tej części mojego mózgu, która wiecznie wydawała się działać przeciwko mnie zamiast dla mnie.

Nie zastanawiałem się też, gdzie skończę po śmierci. Myślałem po prostu o ciemności i wiedziałem, że będę szczęśliwy. W ogóle w to nie wątpiłem, nie potrafię wytłumaczyć dlaczego. To nie tak, że uważałem, że jakiś bóg po mnie przyjdzie albo że wpadnę w ramiona anioła czy cokolwiek, ale nie uważałem też, że wszystko się skończy albo że zniknę. Uznałem, że jeżeli istnieje coś po śmierci, to dobrze. Jeżeli nie istnieje, to będzie lepsze od tego życia. Obie możliwości postrzegałem jako korzystne. Kiedy teraz o tym myślę, żałuję, że nie przemyślałem dokładniej wpływu, jaki moja decyzja wywrze na osoby obecne w moim życiu, ale wtedy jedyne, o czym byłem w stanie myśleć, to to, że cały mój ból zniknie, jeżeli tylko pociągnę za spust, i w końcu zaznam ulgi.

Moja ostatnia myśl, zanim to zrobiłem, brzmiała: „Okej”. Tyle. Żadnych pożegnań. Żadnych pytań ani zmartwień, jedynie „Okej”. Stanowczo i bez wahania przyłożyłem lufę do tego miejsca głowy, o którym wiedziałem, że załatwi sprawę. Czułem się spokojny.

A potem – pif-paf.

Usłyszałem dźwięk rykoszetu, ale nie pamiętam, żebym czuł cokolwiek oprócz wrażenia, że jestem ciągnięty; nie poczułem nagłego bólu ani wstrząsu. Następnie przez kilka sekund była nicość.

Zaraz po tym, gdy broń wypaliła, usłyszałem krzyk Marii. Odkurzała akurat inny pokój. Jej krzyk brzmiał trochę jak sygnał karetki pogotowia. Był prawdopodobnie pierwszym dźwiękiem, jaki usłyszałem, który połączył to, co zrobiłem, z tym, jaki miało to wpływ na drugą osobę. Przestraszył mnie i sprawił, że chciałem wstać i pójść do niej, ale zostałem nieruchomy w swoim pokoju za zamkniętymi drzwiami. Pamiętam dźwięk jej pospiesznych kroków w przedpokoju. Później słyszałem, jak przez kilka sekund stoi w moich drzwiach. Kiedy je otworzyła, popatrzyła na mnie i krzyknęła ponownie – to był krzyk tego rodzaju, od którego pęka szkło.

Stałem w swoim pokoju, ale nie miałem zielonego pojęcia, jak, do cholery, stoję, skoro właśnie odstrzeliłem sobie głowę. Pamiętam, jak pomyślałem: „Cholera, schrzaniłem, może nie podziałało!”. Byłem zdezorientowany. Skołowany. Spojrzałem w dół i zobaczyłem swoje ciało, i dopiero wtedy wszystko w końcu do mnie dotarło. „To właśnie ja” – pomyślałem. „To moje ciało”. Nie będę kłamał, trochę mnie to przeraziło. Próbowałem wrócić do swojego ciała, ale nie mogłem, niezależnie od tego, jak mocno się starałem. Pamiętam, jak pomyślałem: „Okej, nie mogę wrócić. Nie mogę nic zmienić. Taką decyzję podjąłem. Kurwa, co ja zrobiłem? Cofam to! Teraz dostrzegam wartość życia. Pozwólcie mi tylko wrócić, a to udowodnię!”. Jakaś część mnie wiedziała, że nie mogę wrócić – że sprawa była już załatwiona – ale mimo wszystko bombardowały mnie tego typu myśli. Przez chwilę

panikowałem i czułem się sobą rozczarowany, zwłaszcza że zdałem sobie sprawę z tego, że wszyscy znajdą moje ciało. Nie analizowałem, w jaki sposób myślę to wszystko i czuję, skoro – no wiecie – siedziałem tam martwy, ale wiem, że tak czy inaczej myślałem to wszystko i czułem.

Następnie mój pokój rozmył się niczym świeża farba w strugach deszczu, a ja poczułem, że jestem wciągany w białe płótno, chociaż nadal stanowiłem część kolorów. Jednocześnie nie zostałem oddzielony od pokoju. Nie miałem wrażenia, że udałem się do całkowicie innego miejsca. To nie było tak, jakbym był w sypialni, a później przeszedł do salonu albo jakbym był w Houston i udał się samolotem do Londynu, ani nic w tym stylu. Przebywałem w strukturze wszystkiego. Jeszcze nie wiedziałem, co to oznacza, ale czułem to.

Kiedy się rozglądałem, wydawało się, że widzę tunelowo, a peryferia są białe. Nie dostrzegałem już swojej ręki spoczywającej na broni. Nie widziałem nawet, gdzie ta broń się podziela, kiedy już się zastrzeliłem. Nie czułem zapachu prochu. To było dziwne, ponieważ wydawało mi się, że gdybym nadal przebywał w swoim pokoju, to czyż nie powinienem go czuć? Popatrzyłem na swoje ciało przez tę wąską soczewkę – ten teleskop – i chociaż wiedziałem, że to ja, nie mogłem połączyć się z nim emocjonalnie. Wiecie, jak to jest, kiedy widzicie kogoś rannego, wasz żołądek się skręca, serce zatrzymuje się na jedno uderzenie, adrenalina trafia do żył i chcecie podbiec do tej osoby, żeby jej pomóc? Ja nic takiego nie czułem.

Moje ciało wyglądało jak ja, ale nie *wyglądało* jak ja. Wyglądałem blado. Mój nos nie wyglądał prawidłowo. Nawet moje palce wydawały się za długie. Było tak, jakbym patrzył

na tanią imitację samego siebie, figurę woskową w jednym z takich muzeów, kukielkę bez lalkarza. Chociaż nie czułem wobec swojego ciała żadnej empatii, miałem potrzebę poskładania go z powrotem do stanu sprzed zaledwie kilku chwil – żeby było mną siedzącym przy biurku z wyglądającą normalnie głową. Nie chciałem jakby wczougać się z powrotem do ciała i reanimować go ani nic takiego, chciałem tylko posprzątać. Chciałem pomóc.

Rozgrywająca się przede mną scena była bardzo dziwna. Przypominało to pobyt w kinie, kiedy widzi się ten cały krwawy szajs i mówi: „Ach, co tam, to tylko rozrywka”. Mnie nie wydawało się, że przede mną rozgrywa się prawdziwe życie. Wydawało się oderwane ode mnie, jakby było wyświetlane na ekranie, a ja siedziałem na widowni, a nie byłem jednym z aktorów.

Poszedłem poszukać broni i ją podnieść. Kiedy ją zobaczyłem i po nią sięgnąłem, dostrzegłem wyciągającą się po nią moją nową dłoń. Nie wyglądała świetliście ani nie prześwitywała – wiecie, tak jak oczekiwaloby się, że będzie wyglądała u ducha albo u zjawy. A jednak trochę promieniała. Skrzyła się srebrzyście. Wiem, że brzmi to dziwnie, ale wyglądała jednocześnie na litą i przezroczystą. Pomyślcie o tym. Kiedy widzicie swoje odbicie w ciemnej wodzie, wydaje się ono jednolite, ale wiecie, że to jedynie przezroczyste odbicie w wodzie. Połączcie to w jedno i tak to wygląda.

Kiedy próbowałem coś złapać albo czegoś dotknąć, moja dłoń po prostu przez to przenikała. Czułem mrowiący nacisk, ale nie sprawiał on wrażenia zwykłego dotyku. Spróbowałem dotknąć swojego ciała, ale nie potrafiłem go złapać. Później próbowałem szarpnąć struny swojej gitary firmy Fender, ale

moje palce prześlizgnęły się również i przez nie. Żadnego dźwięku. Pamiętam, że poczułem się wtedy dość smutno, myśląc, że już nigdy nie zagram muzyki.

Następnie usłyszałem wbiegającą po schodach matkę. Wiedziałem, że pokonywała więcej stopni naraz niż jeden i potykała się. Zjawiła się w pokoju, ale nie weszła do niego delikatnie. Wpadła do środka, jakby się paliła – niczym gorząca kula armatnia, trującą wszystko, co znalazło się na jej drodze. Mój punkt widzenia przemieścił się tak, jakbym latał. Nie stałem na ziemi jak człowiek. Pomimo że czułem, jakbym unosił się wysoko, nagle poczułem się malutki, jak dziecko złapane z ręką w pojemniku z ciasteczkami. A jednak nie czułem takiego wstydu ani żalu, jakiego się spodziewałem. Po prostu czułem się mały.

Nie chcę zabrzmieć jak dupek, ale nie czułem potrzeby pospieszenia do niej. Obserwując ją, byłem oderwany emocjonalnie, ale nie był to ten sam emocjonalny dystans, jaki czułem, kiedy miałem pociągnąć za spust czy kiedy po raz pierwszy opuściłem ciało i spojrzałem na nie z góry. Był to ten rodzaj emocjonalnego dystansu, jaki pojawia się wraz z obiektywną obserwacją, dzięki której poczułem się oddzielony od uczuć wstydu i wyrzutów sumienia.

Kiedy opuściłem swoje ciało, emocje pozostały ze mną, ale instynkty fizyczne już nie i nie wynikało to z szoku. Szok tworzy dystans niezbędny do przetrwania albo ochrony, kiedy mamy ciało fizyczne. Ja już tego nie potrzebowałem. Z powodu tego emocjonalnego dystansu emocje nie miały już nade mną kontroli. Sytuacja rozgrywała się, a ja obserwowałem ją, nadal odczuwając różne rzeczy, ale w inny sposób. Uważam, że odczuwałem ten emocjonalny dystans po to, żeby

ze spokojem przejść dalej. Czuję, jakbym był wtedy w tym dziwnym stanie snu. Może w niego właśnie zamieniają się traumatyczne przeżycia. Ma się wrażenie, że są snem, niezależnie od tego, czy się jest osobą czy duchem.

Pomimo tego uczucia emocjonalnego dystansu byłem bardziej świadomy – bardziej wrażliwy, ale nie bardziej emocjonalny, tak sądzę. Ze względu na tę rozszerzoną świadomość byłem w stanie przyswoić szczegóły tego, co działo się w pokoju. Kiedy jest się człowiekiem, nie można polegać na dokładności wspomnień, kiedy wraca się myślami do traumatycznych sytuacji, ponieważ nie można świadomie przyswajać szczegółów. Mózg wybiera najważniejsze wydarzenia, a te najboleśniejsze często pomija. Dla mnie te pierwsze minuty po śmierci były całkiem inne – jest inaczej również dzisiaj. To po prostu obiektywność jest mocno zaangażowana, zamiast być w dużym stopniu niedostępna. Kiedy przebywałem w pokoju razem z mamą, emocjonalny dystans spowodował, że miałem wrażenie, iż to, co się dzieje, wydarza się bardzo daleko, ale nie sprawiał, że wydawało się to mniej realne.

Moja mama mówiła do mnie, ale nie patrzyła na prawdziwego mnie – na mojego ducha. Patrzyła na moje ciało. Nieustannie zawodziła: „Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?”. Nie miała problemu z dotykaniem mojego ciała i była pierwszą osobą, która mnie przesunęła, ale mnie tam w środku w ogóle nie było. Przebywałem poza ciałem i obserwowałem ją. W drzwiach stały dwie osoby i mi się przyglądały: Maria i moja siostra Michelle. Nie wchodziły do pokoju i nikt ich do tego nie zachęcał. Nie potrafiłem się na nich skupić – nadal byłem zafiksowany na punkcie tego, co się działo z moim ciałem fizycznym.

Chociaż widziałem mamę płaczącą nad moim ciałem, wiedziałem, że wszystko jest tak, jak być powinno. Było to dziwne, ale czułem w ciągu tych kilku chwil, że na bardzo głębokim poziomie jest to prawdą. Pocieszająca była świadomość, że nie muszę poprawiać ani zmieniać tego, co się działo, pomimo że to musiało być bardzo trudne dla tych, których zostawiłem. Jeszcze nie wiedziałem, dlaczego miało to być właściwe, ale po prostu czułem, że takie będzie.

Widziałem i słyszałem wszystko i każdego w domu. Dźwięki wydawały się inne, niż były, kiedy przebywałem w swoim ciele. Nie były tak głośne i wyraźne. Wszystko brzmiało tak, jakby było pod wodą. Nie musiałem nigdzie się przemieszczać, żeby widzieć, co się dzieje. Zresztą i tak nie byłem tym zainteresowany, ponieważ byłem bardzo skoncentrowany na oglądaniu, jak zamyka się ten rozdział mojego życia. Czułem grozę sytuacji, kiedy obiektywnie obserwowałem koniec „mnie” – było to coś, czego nigdy, przenigdy się nie spodziewałem.

Do pokoju weszło dwóch policjantów. Jeden z nich miał na sobie coś innego. Nie był to mundur policyjny – zapewne mężczyzna ten był detektywem czy coś. Później była z nim jeszcze jedna osoba, ale nie zrozumiałem, jakie było zadanie tego faceta. Chyba miał prowadzić dokumentację – notować i rejestrować różne rzeczy. Naprawdę nie wiedziałem i nie obchodziło mnie to. Podeszedłem do ściany przy łóżku i zobaczyłem dziurę w ścianie, w miejscu, od którego odbiła się kula, i przebiegłem po niej palcami. Nie czułem wgniecenia, ale wiedziałem, że symbolizowało ono dziurę, jaką zostawiłem w sercu mojej matki. Było mi z tego powodu

źle – bardzo źle – ale nie zniwelowało to tego dziwnego poczucia, że wszystko jest jak należy.

Wreszcie weszło dwóch ratowników medycznych. Detektyw łagodnie wyprowadził moją mamę z pokoju. Kiedy wyszła, wszyscy stanęli dookoła i zaczęli rozmawiać – omawiali procedury, co kto ma robić. Tak naprawdę nie zareagowali emocjonalnie. Było widać, że zostali wyszkoleni w odpychaniu emocji i robieniu, co do nich należy, bez angażowania się w to, co widzą.

Pierwszą rzeczą, którą omówili, był czas zgonu. Jedna osoba twierdziła, że musi usłyszeć opowieść Marii i mojej rodziny. Następnie oszacowali czas zgonu. Mniej więcej cztery albo pięć osób wchodziło do mojego pokoju i wychodziło z niego, chodziło w górę i w dół po schodach, wykonywało swoje obowiązki. Zastanawiali się, gdzie była kula, czy nadal była w mojej głowie, czy gdzie indziej, aż ostatecznie ją znaleźli. Policjanci robili zdjęcia i mierzyli wszystko, na przykład pistolet, miarką. Słyszałem mnóstwo szelestu plastiku. Wszystko było pakowane w foliowe worki. Wszystko było opieczętowywane. Wszystko, co było związane z moją śmiercią, zostało zabrane, ale mniej przejmowałem się tymi materialnymi rzeczami, a bardziej tym, co działo się z moim ciałem.

Dwaj ratownicy wyjęli moje ciało z fotela. Jeden stał po mojej prawej stronie, drugi po lewej. Kiedy mnie podnosili, nie trzymali mojej głowy. Któż by to robił? Więc moja głowa opadła do tyłu. To pewnie prawdziwa definicja ciężaru ponad siły. Następnie położyli mnie na noszach na kółkach. Leżał już na nich worek na ciało. Nie rozebrali mnie ani nic takiego.

Wsunęli moje stopy do wnętrza worka. Był on na mnie za duży. Powaga, był *duży*, i pamiętam dźwięk suwaka. Po prostu patrzyłem, jak mnie zasuwają. Później mówili, jak to nie chcą zostawiać pokoju w takim stanie, w jakim się znajdował, i że moja rodzina będzie musiała wejść do środka i to wszystko zobaczyć. Potem weszła ekipa sprzątająca miejsca zbrodni. Mieli na twarzy maski i posprzątali cały bałagan, wszędzie przyskając luminolem. Rozświecił się na ścianach i nawet na suficie. Widziałem, że patrzą na to wszystko jak na kolejną pracę. Jedna z tych osób powiedziała, że cieszy się, iż nie minęło zbyt dużo czasu, bo wtedy zapach byłby jeszcze bardziej nieprzyjemny. Zdałem sobie sprawę z tego, że słyszę myśli ludzi, kiedy zauważyłem, że przez ich umysły przechodzą przypadkowe treści. Tak naprawdę nie zszokowało mnie to – nic mnie tak naprawdę nie szokowało, kiedy się wydarzało, ze względu na to wszechogarniające poczucie prawidłowości i oderwania, które mnie otaczało. Pamiętam, że wyczułem, iż nie była to pora odpowiednia na zadawanie pytań, nawet gdyby był ktoś, kto potrafiłby na nie odpowiedzieć.

W chwili, w której nie mogłem już zobaczyć swojego ciała, wszystko stało się bardziej rzeczywiste. Tamto ciało nie było już częścią mnie. Co z oczu, to z serca. Nie podążyłem za swoim ciałem fizycznym na dół i poza dom – po prostu nagle tam się znalazłem. Wiedziałem, że zabierają mnie na zewnątrz i tam się udałem. Przypominało to mruganie oczami. Jedno mrugnięcie i jest się w jednym miejscu, drugie mrugnięcie i jest się całkiem gdzie indziej. To był pierwszy raz, kiedy nie podróżowałem jak człowiek. Po prostu pojawiłem się na zewnątrz. Obserwowałem, jak drzwi karetki pogotowia zamykają się i zastanawiałem się, dlaczego nie

wyłączyli tych cholernych świateł, wiecie? Ale sygnał był wyłączony.

Właśnie wtedy zacząłem skupiać się na tym, co myślę, gdzie jestem i co dzieje się z moim ciałem duchowym. Takie przenoszenie się za pomocą myśli było umiejętnością, która wydawała mi się jako wolnemu duchowi nowa, i pamiętam, że przyjąłem to spokojnie i pomyślałem: „Ha, fajnie”. Byłem naprawdę tego ciekawy, ale równocześnie wiedziałem, że przed przejściem dalej – dokądkolwiek miałem się udać – musiałem zatroszczyć się o kilka spraw.

Nie podążyłem za swoim ciałem do kostnicy ani nie obserwowałem, jak robią autopsję. Nie było to konieczne. Kiedy tylko moje ciało fizyczne zostało zamknięte w torbie, zacząłem sobie w pełni zdawać sprawę z tego, że nie rozplnę się w powietrzu ani nic takiego. W pewien sposób zostałem. W tym momencie wiedziałem, że nadszedł czas na pożegnanie. Właśnie pożegnałem się ze sobą – no, w zasadzie nie powiedziałem „Żegnaj”. Dopiero co widziałem, jak moje ciało jest zamykane w torbie, ale już go nie było; dla mnie był to koniec. Kiedy to się wydarzyło, zacząłem myśleć o innych.



SPODOBAŁ CI SIĘ FRAGMENT
KTÓRY PRZECZYTAŁEŚ?

Zamów książkę

MOJE ŻYCIE PO ŚMIERCI

w [ksiegarni Illuminatio](http://ksiegarni.illuminatio.pl)



SPRAWDŹ PEŁNĄ OFERTĘ WYDAWNICTWA NA

www.illuminatio.pl



Bądź na bieżąco i śledź nasze
wydawnictwo na **Facebooku**:

www.facebook.com/illuminatiopl

Książki wydawnictwa Illuminatio
znajdziesz również w **Magicznej Galerii**

www.CzaryMary.pl